

ROK 5.

NOWY SĄCZ dn. 6/X. 1912 L. 4

EMISSARYJUSZ

TYGODNIK

organ K. F.

pod Redakcją: Promykowi
Ferijsa.



Idzie z piosenką na ustach
Przez śniegu zaspy zimowe
I nie wie gdzie ma wyprzedzić
Na noceg potrojis' głowę.

Choć noc już ziemię pokrywa
A wśrędaie pustka wokóło
On w swój samotnej wędrówce
Bez strawozi idzie, wesolo. —

Adam Asnyk.

O.
D.
E.

B. B.

Spis treści:

	str.
Do przekresnej mór głębini - Rawicz	47.
Ł notatek turysty - Fromyk	49.
Ł mogił - Rawicz	55.
Nasze wspaniałe organizacje - Pól	56.

Rawicz...

Po bezkresnej mórze głębinie...

Po bezkresnej mórze głębinie,
Wśród spietrzonych fal:
Łódki samotna moja płynie -
W mroczną płynie dal...

Płyni samotna moja łódki,
Kłose wody pórze -
Dzień mój gasnie... w mgłach zachodzi
Ten za skrajem mórze...

Na lutowce, na błądzenie
Popędzi, Łódki ma -
Łórze ostatnie łoną pływienie...
Wichrem zagiął drga...

Hej! pielgrzymia moja nawo,
Stone wody półrz! -
Dzień mój przygasł - w zory krwawo
Płoną krańce mórz...

Łódki skrzydlata mknie w oddale -
Orkan szwaja się:
Spienit morze... spiętrzył fale...
Maszty, iagle rwie...

Stę okretu pękt na dwoje -
Kieć mam umrzeć już?...
Hejże Losie, w ręce twoje!..
Pętną chylę kręci...

Promyk...

Z notatek turysty.

- Antek! - zdaje mi się, żeśmy z drogieszli...
- Głupstwa pleciess...
- Zagładnij do mapy, a przekonasz się.
- Nie ma potrzeby...

Wzarka ścieżyna prowadząca przez gąszczera wiklinowe nocęła ginęci, tak, że z trudem tylko odrzukiwalismy jej ślady. Wreszcie stanęliśmy bezradni nad głębokim parowem.

- Chyba taka droga do mostu nie prowadzi...

Antek zafrasował się bardzo. Kierów zapadał... Słonce rzucało ostatnie blaski na kładząc się do snu ziemię. Według projektu, wyznaczonego na dzień dzisiejszy, mieliśmy noclegować we wiosce, której nazwy nie pamiętam, a która leżała z drugiej strony Popradu, tak że

Jedyną drogą wiodącą do niej była droga przez most. Antek radził boczną ścieżką, przedrzeć się niejako w cięciwie przez szeroki pas wiklin i skrócić kotowanie bitym traktem. Tymczasem ścieżka zaprowadziła na manowce.

- Co robić? - Wracać nie ma czasu...
Nocleg we wiklinach nie przedstawia się bardzo sympatycznie...

- Idziemy dalej...

- Ale dokąd dojdziemy?

- W każdym razie nad brzeg rzeki, a tam może bród się znajdzie, może łódka jaka...

Aręcznie zesunął się na dno parowiu, ja starałem się go naśladować, a potem brnęliśmy jwi przez krzaki na przystaj, nie starając się odszukać ścieżki.

Po półgodzinnych wysiłkach stanęliśmy nad brzegiem Popradu.

Na drugiej stronie ^{rzeki} zamajaczyły drobne chaty rolników i górali, rozrzucone na przestrzeni kilku kilometrów.

- Trzykrotną na przewoźnika - to podjedkie z promem i przewiezie nas, bo trudno szukać mostu, który może być z ład oddalony o milę lub więcej...

- Przewóz kosztuje - a my w kieszeni mamy zaledwie kilka monet, które na życie są nam konieczne potrzebne. Posbywać ich nie możemy...

- A więc szukajmy brodu...

- Teraz kiedy każda chwila droga? Kiedy miejsca nie znamy i ptywać nie umiemy?

Przykre zaplanowało milczenie. Antek rozglądał się po okolicy, szukając jakiegoś ratunku.

Ja zdesperowany rozłożyłem się na trawie, ręce podłożyłem pod głowę i patrzyłem w niebo... Pierwsza gwiazda zamigotała na niebie...

Antek biegł niespokojnie po brzegu, mierzył łaską głębokość wody, mruczał coś pod nosem, a w końcu zwrócił się do mnie i rzekł:

- Nie ma innej rady... musimy rozebrać się i próbować wptaw rękę przebrnąć...

- Czyś zwaryował? Czy ci życie już tak ubrydło, że chcesz dobrowolnie je zakończyć?

- Rozbieraj się kiedy ci mówię!...
Próbowałem jeszcze jakiś czas

opronować, ale Antek słowa jednego więcej nie przemówił - tylko zrzucił ze siebie ubranie i pakował do ceratowego rucka. Potem wziął kij w rękę i wrzucił we wodę...

Nie było mowy o przejściu rzeki!... Odramu z brzegu wypadł po nas, a potem brnął co raz głębiej!

Nagle - skropny, rozpraskliwy krzyk rozdarł powietrze:

- Ratunku! Pomocy!... a potem plusk wody, ostatnie wysiłki tonącego.

- Antek! - wrzasnąłem w szalonej trwodze i rzuciłem się w ubranie na ratunek przyjaciela.

Po chwili rozległy się nowe wołania, ale już jakby przyduszone, ostatnim wysiłkiem z gardła dobywane.

Nie wiedziałem co robić... Ale w tej chwili na przeciwnym brzegu zauważyłem ruch - kilku wieśniaków i bab zerło się w gromadkę i patrzyło w naszą stronę.

- Ludzie! - na miłość Bożą! Ratunku! - wołałem z cichych sił, machając rękami, dla wrócenia na siebie uwagi...

Dwóch barobków skoczyło do Tódky

i po kilku sekundach odbili od brzegu.

Drzaniem z obawy o życie Antka, który rzucał się jeszcze na powierzchnię wody, usiłując bodaj chwilę zaplanować nad przynajmniej żywym...

Minęło kilka sekund, jak wiek długich...

Parobcy zachęceni moim wrzaskiem i widokiem tonącego dobywali wszystkich sił, aby pomoc nie skarata się kapośną.

Wreszcie... uratowany!..

W parę chwil znalazłem się i ja na łodzi, obok wyciągniętego na dnie Antka. Stracił przytomność... blady był jak trup... Nie pomogła zimna woda, ani nacierania ciała... Przyłożyłem ucho do piersi jego, aby skonstratować bicie serca - tymczasem... jakies było moje zdumienie, kiedy najwyraźniej usłyszałem słowa szepem wypowiedziane:

- Nie bój się... zdrow jestem i niczego mi nie brak... Tylko trzymaj język za zębami i graj dalej komedye...

Przybiliśmy do brzegu... zbiegły się gosposie i gardy ze wsi całej. Rozproszął się lament i bładania nad nieszczęsnym przypadkiem Antka. Musiałem kilka

rary opowiadać historję jego, przyćrem
przędynce szeregoty barwitem jaskra-
wym kolorem.

Zaniesiono go do chaty jakiejś
litościwej wiesniaczki, złożono na wygod-
nym materacu, pojono mlekiem, wi-
nem, karmiono maśtem przyćrem i ja
nie datem rapromnieć o sobie.

Na zajutrz wyprocedzi i syci rü-
szylisimy w dalszą drogę. cąterk przez
jakis czas idował ostabionego, ale skoro
tylko wioska zginęła z oczu naszych -
odyskat dawny humor i dalej wysmie-
wai się z mojego strachu i krzyków
wczorajszych...

- Wredtem po syje do wody -
mówit - stanatem na drie, a z cątych
sit wrzeseratem o pomoc. Rachowatem,
ie litości nie wymarta jeszcze w sercach
ludzi i nie przedczytem się. Tylko nie
przyppusztatem, ie ty okaricz się tak łatwo-
wiernym... Ale tym lepiej! Dopomogłes
mi w przeprowadzeniu planu... Przepra-
wa więc nie kosztowała ani centa, chwil-
ki czasu nie stracilisimy, a wyspani po
królewsku możemy iść dalej!

Z mojit.

Plavix.

Na horodyssuu x glos się xalą
ptaczące brzozy — wlos ich xiatr
rozwiwaa — grajac pieśnią x Tatr.
Na horodyssuu ognie palą...

Stup dymni wbił się x wiatr...
z pod stóp Trygława, hen! nad hálą
skry x wiatr ptonących leca dala —
Zachodnią kora lśni sycyt Tatr...

Otkanie, — uderz x strojine struny
fortringi trej spixorej —
niech gromem echo basni gra...

Łas przegryzł rdzą grobowe
podroje x stali — x proch xiut truny...
Na horodyssuu brzoza Łka...

7.)
Nasze czasopisma organizacyjne
i ocena
utworów w nich umieszczonych.

opracował Bzół.

Dawna miara jego spokoju dziś w trumnie — zostało jego kochanie, bezmierne, skalone, które się tylko pisze — ogromna mierniść wrogów, mierniść tych wszystkich, którzy do zbawienia ręki przyłożyc nie chcą! Wiele reuca przekleństwo na czasaki tych starców duchomych — na wychowawców swoich „co kiadli na tężnie moxy jego i mięką swą głowę, poroli, jak gwał obojętnie.” Jak piorun padaly słowa jego i drgnęła ich twarz zagadkowa, a wargi pobladły.

„O płaćcie my! nad strasznie skrwawioną mogiłą, straconą ostatnią pikietą!” — notał pod wpływem rozpaczy i gniewu — „Lub kłóćcie się znorn przy trupie... Leck całun nie drzyjcie na piędzie, bo piorun luksury rozłupie i stanie trup i mścić się będzie!... Leck na was nie... O te Tachmany — ja ręce, — możecie się nie bać... Z was każdy

niewolą pijany, nie umie już wskazywać,
lecz grzebać! Wiem... chcecie wy to osiągnię-
cie pokolei dżiś s'liną zaprawić...
nie dotrni napisać „zbawienie” - więc
chcecie go choćby s'plugawić! Słyszycie?
Tę sierot tam p'acką, tam tę nieo-
tarte s'lochają, a krzyk im drogę ozna-
czą, nie wolno im stać, więc nie
stają! O! trzykroć przeklęte to plennię
co grobu odwalić nie może i p'acką
oddaje s'gę ziemię i samo przygaska
s'gą k'orzę. Więc gadaj nam s'wójce wolności!
My lubim kij, boim się kija. Niech groby
pochłonią nam kości! Niech czas niewolni-
kom przemija!... Starey! niech nasza s'ixi-
na warg naszych dżiś k'łan'strem nie
stali, niech pierwej ta ziemią k'onią z'yma,
zapadli jak rafa koralu...!”

Grajek nie, że s'łona jego przebrzmia
bez echa, niec pieśń k'onię „skatem i t'xa-
mi pijany”. Rozumie, że wszelkie rysunki
z jego strony są daremne, nie zdobyją po-
ruszyć uspiętego niewolnika, który zapom-
niał o m'ienicach narzeczonych, a oddaje
się tylko czarnej r'ecryxistości...

Skończona pieśń! - a m'iodkian
s'lamany, p'eden r'ecygnacyi s'rraca się

do Boga z błaganie, aby Ten pozwolił
kres jego mężczyznom.

"Wex Boie z mej duszy tęsknotę
z mężczyznomi li wyimy oddaję ..."

Oddaję marzenia li xote, wex xskyt-
ko... sam z bólem zostaję ...

Za życia z chłód grobu xciśnięty,
samemu, ile tutaj jest u mnie,
niez wolę być sławny niż świąty,
tey jedne zostaty mi z trumnie ...



W jakimś czasie po pojawieniu się
„Fragmentów” na „Zamkach” „Emissaryu-
sza”, ukazała się surowa ocena niezna-
nego autora, kryjącego się pod pseudoni-
mem (x)-a. Stawia on szereg zarzutów po
części irasadnionych, dotyczących treści,
formy i języka. Oburza go przedewszystkiem
„znęptienie i urągowisko”, jakie cechuje
pranie każdą xrotkę. „Jak można — pyta
się — pluć z traw z rzucać bratem
z traw narodowi, za jego przeszłość,
bohaterskie walki porstajisze i xspółczesne
nysidki?” „Jak można rozpakać i xlo-
chać nad losem jego, kiedy xbasnie

nalazły wszystkie siły wyżyć, aby rozbu-
dzić ducha wśród obojętnych, kiedy
samemu należą być przykładem pracy,
od podstar, krzewicielem wiary i miłoś-
ci. Czy słuchy i języki pomogą? „Młkie-
mich, filomat bolat i cierpiat, ale nie wy-
daxat jękoń niexluika, ani słochat
niemieskich; Horacki z dumą nocarka
jako exlonika i twórcy pieśni xedł
przez życie, nie zajękuarxy nawet — exlo-
niek co bez kresu gonit i pracokat, a ty
jednej nie mylat. A moie mam xpom-
nieć xeromnickiego, Siexoszewskiego z r. 1905,
Kaspronicka z czasów niezienia pruskiego,
ostatecznie Wyspiańskiego, mistrza siemnicki-
nej krwi, tego ptuga przeoryxującego xnoj
i pot xoba? A czy jękuat? — Nie mówię
o wścixiej poexyi tęsknoie — ale przez
z pięśnią niexotnicką, z niexolucywn
płacem, której nikt nie rozumie!”

Kolega (x) chce więc widzieć z poekie
jedynostkę siłą, xahatorang na tru-
dy i przykroci życia — chce widzieć
przewodnika, tyxącego noxe drogi
swojemu społeczeństwu. Takim Kmiesto-
nick nie jest. Fragmenty jego są skargą,
pięśnią rezygnacyi i smutku, a jako

nie odpowiada wojemni celowi. „Naród polski — młodzi, na takich oparta zasada niedorośta do przyszłości — twierdzi autor „Kilku uwag nad Fragmentami” — młodość poeta nie pojął ducha młodości... Jeżeli ból jaki czuje, to hasłami zdążył się kilka kropel łez wylać i zarobac: precz z Poezyi! precz z romantyczną budową górnołotwych zamków i miłością szemrzącej pieśni, a nowe młodych ręk powołanie: excelsior! Zapomnijmy przeszłości, a budujmy gmach na łonie miejskich chat i przykładajmy dłoń do tego co ma być!!

—:—